WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 75 24 CZERWCA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

Dziś w numerze sporo wiadomości o ptakach na stronach 4 i 6.

NOWE NAMIOTY SĄ JAK MARZENIE

SZCZECIN (HSI). Mało jest drużyn harcerskich, które mają własny sprzęt biwakowy. Cztery nowe namioty, apteczka, aparat projekcyjny i fotograficzny, kuchnia polowa – są własnością 115 DH „Leśnych Spadochroniarzy" ze Szkoły Podstawowej nr 10. To dopiero początek, będzie więcej. Gdy do tego dodać, że namioty są zakupione z własnoręcznie zapracowanych pieniędzy, to można zrozumieć dumę członków drużyny!

Harcerze z tej drużyny otaczają opieką obwód leśny Głębokie. Zimą niszczą sidła, tropią kłusowników, latem – pełnią dyżury przeciwpożarowe i pomagają w szkółkach leśnych. Na mocy umowy zawartej z leśniczym zobowiązali się spalić chrust powstały przy trzebieniu lasu. Za tę pracę otrzymali 8.600 zł, potem jeszcze sprzedali złom i makulaturę, więc na książeczce PKO mieli już ponad 9.000 zł. Po zakupie namiotów konto poważnie zmalało, za to ich udział w obozie wędrownym jest pewny! Obóz będzie szedł szlakiem walk o Wał Pomorski. **(hr)**

RANCHO NAD ODRĄ

WROCŁAW (HSI). We wrocławskiej harcerskiej bazie żeglarskiej „Rancho" znajduje się 10 „omeg", 2 „finny", 6 „kadetów", 1 „holender" oraz 1 tzw. bączek — razem 20 szalup. Żaglówki te od paru tygodni są już na wodzie, a pływający na nich harcerze, zrzeszeni w ośmiu wodnych drużynach, umieją ciekawie zorganizować czas: pantomima wodna wykonana przez nich podczas otwarcia sezonu żeglarskiego rozśmieszyła wszystkich niesamowicie!

Igor Pietraszewski

„ZALEW" NA GOWIENICY

„Zalew" – taką nazwę przyjęła 35 Wodna Drużyna Harcerska w Stepnicy, jako że Stepnica, leży nad Zalewem Szczecińskim.

Otóż drużyna „Zalew" od kilku lat tradycyjnie organizuje spływy kajakowe rzeczką Gowienicą, wpadającą do Zalewu. W spływie, biorą udział druhny i druhowie, którzy w ciągu roku wyróżnili się w harcerskiej pracy. Gowienica – początek bierze za Babigoszczą i wije się meandrami poprzez zalesione tereny, nierzadko kryjąc pod powierzchnią powalone pnie drzew więc mniej uważni wodniacy niejednokrotnie korzystają z przymusowej kąpieli.

Pociechę stanowi fakt, że Gowienica należy do najbardziej czystych rzek w naszym kraju. Wodę ma kryształową i spotkać tu można pstrągi oraz łososie! (wm)

Zdjęcie: A. Kamiński

POZNAŃ (HSI). Szczep harcerski „Poznańskie koziołki" organizuje dwa turnusy własnego obozu w Ostrowie k.Jastrzębiej Góry. Między Poznaniem, a miejscem obozowania odbędzie się również wędrowny obóz rowerowy, który w szczepie cieszy się ogromnym zainteresowaniem.

Bogdan Klessa

Najlepiej na rowerach

PYTAJ – ODPOWIEMY

TENISOWE ABC

MAMY ogromną ochotę nauczyć się grać w tenisa. Przy naszej szkole jest kort. Kupiliśmy tenisowe rakiety typu „Gem". Nauczyliśmy się też odbijać piłkę i serwować. Nie znamy tylko przepisów. Gdzie je zdobyć?

Jurek + „5" z Kielc

Oglądałem wraz z kolegą w telewizji tenisowy mecz Polska – Szwecja. Sami też gramy w tenisa. Wiemy, że „stara" to gra, ale nie wiemy, kiedy powstała i kto jest jej twórcą.

Maciek i Jacek z Łomży

Jest już minikoszykówka i minisiatkówka, mogą te dyscypliny uprawiać 7–10-latki. Ale minitenisa nie ma. Co zrobić, gdy ma się siedem lat i chce się nauczyć grać w tenisa?

„Siedmiolatka" z Gliwic

Takich i podobnych listów nadeszło do naszej redakcji bardzo wiele. Świadczą one o dużym zainteresowaniu tenisem. O odpowiedź na zawarte w nich pytania zwróciliśmy się do Zarządu Polskiego Związku Tenisowego.

Tenis jest pochodną gry w piłkę, która ma wiele rozgałęzień i jest uprawiana od czasów starożytnych. Gra w piłkę – ręką, szczególnie – rozpowszechniła się w wieku XV i XVI we Francji.

Dokończenie na str. 5

Zdjęcie Jacek Łopuszyński

ASFALTOWE BALLADY

W słoneczne dni chodniki i asfaltowe podwórka pokrywają się kolorowymi rysunkami. Niby z kroniki można z nich wyczytać w co się tu ostatnio bawiono i grano – a także kto lubi Baśkę i za co nie cierpią Jurka. Szkolna karykatura tworzona zwykle pospiesznie przed lekcją na tablicy i ścierana w ostatniej chwili przez dyżurnych – tu znajduje wreszcie miejsce w galerii pod gołym niebem. Ujawniają się talenty, powstają malowane ballady, rysunkowe filmy animowane przez drgające od upału powietrze. Może warto więc urządzić międzypodwórkowy konkurs tych asfaltowych rysunków?

Patrz fotoreportaż na str. 3

Dziś przedstawiamy:

GÓRNA WOLTA

Dwa nieokiełznane rumaki wsparte o siebie przednimi kopytami, niżej – krzew, o który opierają się dwie motyki, zaś nad oboma rysunkami napis „Jedność – Praca – Sprawiedliwość" – oto herb Górnej Wolty, który obrazowo charakteryzuje historię i współczesność kraju. Rumaki symbolizują poczucie wolności tego państwa, które już w XI w., jako imperium plemienia Mossi, wpisało się na mapę polityczną Afryki Zachodniej. Dopiero pod koniec XIX w., zostało podbite przez Francuzów. Po wielu latach kolonialnego panowania, w 1958 r. Górna Wolta uzyskała statut republiki autonomicznej, a w dwa lata później proklamowała niepodległość.

To małe państwo, graniczące m. in. z Togo, Ghaną, Nigrem i Mali, należy do mało rozwiniętych i ubogich krajów afrykańskich. Podstawą utrzymania prawie 90 proc. ludności jest rolnictwo, w którym uprawy sorgo, prosa, orzeszków ziemnych są dokonywane metodami dawnymi. Ale rolnictwo nie jest jedyną dziedziną, w której zachowały się stare struktury i obyczaje. Nadal, mimo – 15-letniej centralizacyjnej działalności państwa, utrzymał się podział plemienny, kierowany przez Związek Tradycyjnych Wodzów Plemiennych.

W niewielkim stopniu rozwinął się przemysł (fabryka obuwia, montownia rowerów i motocykli, oczyszczalnie bawełny). Są to zresztą zakłady o małych mocach produkcyjnych. Rząd przy współpracy z Francją wiele sobie obiecuje po rolniczym, przemysłowym i komunikacyjnym zagospodarowaniu dorzecza Białej, Czerwonej i Czarnej Wolty, a także eksploatacji manganu. Niski poziom gospodarki rolnej, spowodowany jest m. in. warunkami klimatycznymi. Np. ostatnie 6 lat suszy spowodowało niskie plony, masowy pomór bydła i głód wielu ludzi. Dochód na głowę jednego mieszkańca wynosi 55 dolarów (Luksemburg – ok. 2000).

Przeszkodą w szybkim rozwoju ekonomicznym jest także niestabilna sytuacja polityczna. W ciągu 15 lat niepodległości, co najmniej 8-krotnie dokonywano zmian w rządzie. Od 1966 r. szefem państwa i rządu jest gen. Sangoule Lamizana, który rozwiązał Zgromadzenie Narodowe, zawiesił konstytucję i zakazał działalności wszystkim 8 partiom politycznym. Zabiegi obecnego rządu koncentrują się na likwidacji skutków suszy, przy pomocy wielu krajów, w tym ZSRR.

(bz)

Obszar: 274 122 km kw.
Stolica: Wagadugu
Ludność: 5 384 000.

CZY CZŁOWIEK ROZUMIE PRZYRODĘ?

NATURA NIEJEDNO MA OBLICZE

ŚWIAT przeżywa ostatnio coraz głębiej coś, co można by nazwać kryzysem wiary w sensowność poczynań człowieka na Ziemi. Oskarżamy się nawzajem coraz ostrzej i gwałtowniej o to, iż nie potrafiliśmy w odpowiednim czasie przewidzieć negatywnych skutków nie opanowanego rozwoju cywilizacji. Rzucamy gromy na urbanistów, organizujących nam życie podobne życiu pszczół, stłoczonych tysiącami w jednym ulu. Martwimy się każdym nowym doniesieniem o kolejnym zatruciu rzeki, wycięciu drzewa, zniszczeniu zabytków architektury przez szkodliwe wyziewy przemysłowe.

Ale równocześnie – co zakrawa na paradoks – wielu z nas jest już tą całą sprawą mocno znudzonych...

PRZEPROWADZKA NA MARSA CZY ŻYCIE NA DRZEWACH?

Nie ma się co dziwić: o ochronie naturalnego środowiska pisze się i mówi naprawdę bardzo dużo i nie zawsze mądrze. Oprócz tego wokół całego problemu narosło sporo nieporozumień. Namiętni zwolennicy rozwoju techniki za wszelką cenę uważają ochraniaczy przyrody prawie za niespełna rozumu, a bardzo często przylepiają im etykietkę wrogów postępu w ogóle. Ci, którzy na serio i bez krytycyzmu przyjęli liczne w ostatnich latach szczegółowe raporty o fatalnym stanie naturalnego środowiska traktują całą technikę jak rogatego diabła. Nawołują więc o powrót do natury i powstrzymanie rozwoju ekonomicznego. Zarówno jedni, jak i drudzy, to niebezpieczni utopiści. Gdyby posłuchać ich rad, trzeba by rychło bądź to przeprowadzić się – po zniszczeniu Ziemi – na inne planety, bądź rozpoczynać od nowa historię ludzkości, włażąc na drzewa i czekając tam na zdziesiątkowanie przez choroby, pasożyty, klimat. Co więc robić, jakie zająć stanowisko, aby działanie na dłuższą metę przyniosło jak najwięcej pożytku ludziom i możliwie mało szkód przyrodzie?

To właśnie pytanie - a właściwie sformułowane nań odpowiedzi – stanowi podstawowy problem wszystkich zjazdów, konferencji, prac naukowych, raportów, opracowań i wreszcie setek tysięcy publikacji w prasie, radio i telewizji całego świata, poświęconych tematowi najmodniejszemu z modnych – naturalnemu środowisku.

WSPÓLNE NIEBEZPIECZEŃSTWO ŁĄCZY

W owej powodzi pełnych sprzeczności ostrzeżeń, naiwnych, dobrych rad, dawanych często przez amatorów i przerażających wizji, odnoszących się szczególnie do najbliższej przyszłości naszej planety, daje się jednak wyróżnić pewien kierunek, moim zdaniem, najcenniejszy. To stopniowe przenikanie do naszej świadomości – oczywiście mam na myśli świat cywilizowany – bezspornego faktu, iż ochrona naturalnego środowiska jest wspólną sprawą całej ludzkości.

Bowiem zaczęliśmy w polowie lat pięćdziesiątych naszego stulecia podejmować – po raz pierwszy w historii istnienia człowieka – działania na skalę globu. Wybuch bomby atomowej może zanieczyścić radioaktywnie cały kontynent. Duże zagłębie przemysłowe zdolne jest poprzez swe trujące odpady zatruć pół morza. A w konsekwencji katastrofy jednego tankowca wiozącego ropę – giną nie tylko setki tysięcy morskich ptaków, lecz także zniszczeniu ulegają setki kilometrów plaż, porty, sprzęt, należący czasami do kilkunastu krajów.

Musimy więc coraz częściej spotykać się w tych sprawach na płaszczyźnie międzynarodowej – co jest na ogół korzystne, gdyż niejako zmusza nas do wspólnego działania. A to po pewnym czasie prowadzi zwykle do trwałych porozumień. Tak więc wspólnie odczuwane niebezpieczeństwo może być jednym z czynników integrujących ludzkość.

NATURA NIEJEDNO MA OBLICZE

Na początku przyroda dość dobrze dawała sobie radę z człowiekiem. Był on bowiem jej niewielką „zbuntowaną" cząstką i siły jego wydawały się nikłe w porównaniu z siłami przyrody. Ale ludzi przybywało i stawali się coraz mocniejsi. Pod koniec okresu neolitu było nas na kuli ziemskiej około 10 milionów, z początkiem naszej ery – 300 milionów, a obecnie dobijamy do 4 miliardów. W tej chwili dziennie przybywa nas ponad 100 tysięcy i liczba ta nieustannie rośnie. Wszędzie tam, gdzie panują warunki zbliżone do tych, które uważamy za naturalne, tak szybki przyrost ludności staje się klęską. Nisko wydajne rolnictwo i prymitywna hodowla bydła – nie mogą zapewnić wyżywienia licznym wielodzietnym rodzinom. I jeśli do tego dochodzą jeszcze prymitywne warunki społeczne – ludzie po prostu umierają z głodu lub wegetują na granicy życia i śmierci. I nie przynosi im ulgi świadomość bezspornego faktu, iż otoczeni są „nieskażoną przez cywilizację" przyrodą.

Kiedy my, Europejczycy, żyjący w mocno już zmienionym świecie mówimy „naturalne środowisko", to najczęściej myślimy o przyrodzie przychylnej nam: o zielonym szumiącym lesie, pięknych plażach, leżących nad kryształowo przejrzystym morzem czy o górach urzekających swym majestatem. Ale przecież przyroda to także wściekłe huragany z piorunami zapalającymi lasy i domy, rozpalona nieomal do białości jałowa pustynia, niegościnne tereny Arktyki, zdradzieckie bagna, jadowite kleszcze, węże i skorpiony, bakterie i wirusy przenoszące groźne choroby, dziko rosnące małe i niesmaczne owoce, trzęsienia ziemi i tereny gdzie przez całe lata nie pada deszcz.

I choć człowiek jest częścią przyrody, z niej wyszedł, to jednak nie wszystko to chętnie akceptuje, starając się przystosować otoczenie do coraz to większej liczby swych współplemieńców.

Ów proces zmiany naturalnych warunków życia na coraz to bardziej sztuczne trwa od momentu, gdy neandertalczyk po raz pierwszy świadomie podniósł z ziemi kij lub kamień, aby ułatwić sobie polowanie. Lecz, mimo że o tym wiemy, panuje nadal dość powszechne przekonanie, iż narody, żyjące z dala od cywilizacji, nie zagrażają przyrodzie. Nic bardziej fałszywego! To właśnie pierwsi traperzy wyniszczyli liczące wiele tysięcy sztuk stada bizonów. Prymitywni drwale wycięli na statki i jachty wspaniałe cedry Libanu, pozostawiając po sobie skalistą pustynię. Wyjałowiono setki tysięcy hektarów ziemi, niszczono doszczętnie rzadkie zwierzęta (np. rajskie ptaki w dżunglach Borneo i Sumatry, słonie czy nosorożce w Afryce). Szkody te można częściowo naprawić, ale tylko przy pomocy nowoczesnego sprzętu i metod hodowlanych – a to jest uzależnione od rozwoju cywilizacji. Próby takie są czynione, choć jak na razie nie wszystkie wieńczy powodzenie, a niektóre wręcz obracają się przeciwko nam.

*

Tak więc pretensje, które mamy do siebie za niezbyt mądre gospodarowanie naturalnymi zasobami przyrody – są w dużym stopniu uzasadnione. Jednak z drogi, którą raz obraliśmy, odwrotu nie ma; możemy tylko doskonalić coraz bardziej metody oddziaływania na przyrodę. I to w zasadzie wszystko.

JERZY DĄBROWSKI

3 X S CZYLI SPRAWDŹ SAM SIEBIE

PYTANIE: 3

W wakacyjny, deszczowy dzień chcesz przeczytać książkę. Masz dwie do wyboru. Jedną już kiedyś czytałeś (aś), wiesz, że ci się podobała, ale nie pamiętasz dokładnie jej treści. O drugiej nie wiesz nic. Którą wybierasz do czytania?

a) tę, którą już kiedyś czytałem (am);

b) tę, której nie znam;

c) nie wiem, mam kłopot z odpowiedzią na to pytanie.

Pamiętaj, że nie ma odpowiedzi dobrych i złych, są tylko odpowiedzi prawdziwe. I tylko takie pozwolą ci w poznaniu samego siebie. Przypominamy, że rozwiązanie psychotestu znajdziecie w numerze z dnia 19 sierpnia br.

MIŁOŚĆ maleńka taka

BYLIŚMY w pewnej wsi na imprezie, którą współorganizowała nasza redakcja. W konkursie reporterskim, zorganizowanym kilka tygodni wcześniej, biorący w nim udział uczniowie pisali o swej wsi z wielką serdecznością i... miłością. Nawet ci, co ją krytykowali, nie robili tego złośliwie. Widać było, że zależy im na tym, aby ich miejsce rodzinne nie pozostawało w tyle za innymi, aby działo się w nim wiele ciekawych, potrzebnych spraw.

No, a potem sama impreza, na której redaktor naczelny wręczał nagrody najlepszym reporterom. Przedtem były występy miejscowego zespołu dziecięcego, później — konkursy z udziałem młodzieży. Wreszcie — zupełnie nieoficjalne przyjęcie, zorganizowane przez aktyw wiejski dla nas, byśmy mogli poznać tę wieś i jej problemy w swobodnej, prywatnej rozmowie.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Przede wszystkim dlatego, że przez cały czas pobytu wśród tamtejszych ludzi obserwowałem zjawisko, które kiedyś zupełnie niesłusznie nazywano z pogardą w głosie „patriotyzmem lokalnym". Ów patriotyzm miał być przyczyną rozpadu Polski szlacheckiej, rozbiorów, ostoją wszelkiego wstecznictwa po II wojnie światowej i co tam jeszcze pojęciu temu starano się przypisać.

W „naszej" wsi widzieliśmy na każdym kroku, jak osobiście traktuje się plany rozwoju na najbliższe lata, jak żywe jest przywiązanie do terenu. Dowiedzieliśmy się, że niewiele osób ucieka stąd do miasta, wiążąc swoje losy z losami tej miejscowości, mimo że pobliska „siarka" roztacza bardzo ponętne perspektywy. Dzięki temu wieś mogła się rozbudować, powstały drogi, po których można przejść suchą nogą, a przecież jeszcze kilka lat temu chodziło się tu po kolana w błocie, a o przejeździe samochodem nie mogło być mowy.

— Ot, nasza miłość maleńka taka! — powiedział mi sekretarz POP, gdy zapytałem go, skąd tyle energii w jego współmieszkańcach. Pomyślałem sobie: maleńka?! Oby wszędzie w kraju była taka mała lokalna miłość!

W socjologii są dwa określenia ojczyzny. Mówi się: ojczyzna bliższa i dalsza. Ta bliższa to ulica, na której mieszkamy, dzielnica, miasto, wieś, osada; to, co nas otacza na co dzień, do czego jesteśmy przywiązani bezpośrednio przez stały kontakt osobisty. Ojczyzna dalsza natomiast to już pojęcie ogólne. Wiadomo — to cały kraj, ale związek z nim wykształca się nie poprzez kontakt bezpośredni, a kształtując wyobraźnię, będąc w kręgu spraw i problemów, symboli i znaków (hymn, flaga), które są w tym kraju wspólne. Miłość do ojczyzny dalszej budzi się dlatego również (a może przede wszystkim?), że uświadamiamy sobie, iż ten skrawek ziemi, na którym żyjemy, wchodzi właśnie w jej skład, że groźba dla ojczyzny dalszej to zagrożenie dla nas samych, dla tych znajomych opłotków, domów i pól.

I dlatego piszę o wsi, w której byliśmy, ponieważ tam zrozumiano tę prawdę. Mówiąc „moja wieś", w tle ma się również „mój kraj, moja ojczyzna".

WOJCIECH PIELECKI

ASFAL-TOWE BALLADY

FOTOREPORTAŻ JACKA ŁOPUSZYŃSKIEGO

ZNANE – NIEZNANE

TAM GDZIE GŁAZ KRÓLEWSKI LEŻY...

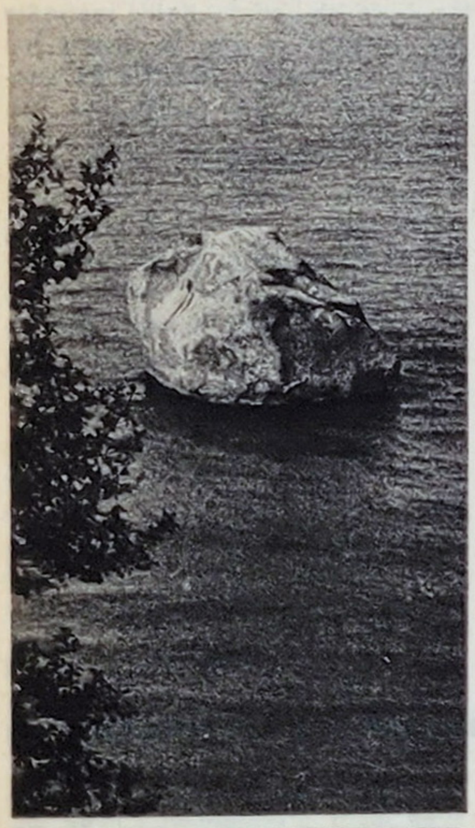

Królewski Kamień — głaz narzutowy, przywleczony przez lodowiec ze Skandynawii. Jego obwód przekracza 20 metrów, a nadwodna część wznosi się do trzech metrów!

DAWNO TO BYŁO. W owym czasie mierzeja nie oddzielała jeszcze obecnych wód Zalewu Kamieńskiego od Bałtyku i główne ujście rzeki Odry przelewało swoje wody do morza przy wałach obronnych Kamienia. Właśnie w pobliżu owego grodu, tuż przed północną stroną wysepki Chrząszczewskiej, odbywała się w XII wieku niezwykła parada: wodami zatoki defilowały żaglowce Pomorzan, oddając cześć królowi Polski, Bolesławowi Krzywoustemu. Paradę odbierał król z miejsca niezwykłego — trybunę, czy też tron usytuowano bowiem na potężnym głazie, sterczącym z wody przy północnym brzegu wyspy. Od tamtej to pory głaz nosi nazwę „królewskiego". Wprawdzie niektórzy zwą go również „diabelskim", ale i ta druga nazwa ściśle wiąże się z panowaniem Bolesława Krzywoustego. Kiedy bowiem w roku 1124 król Polski przysłał misję do Kamienia Pomorskiego, który to gród stanowił stolicę książąt pomorskich, wysłannicy Bolesława Krzywoustego zostali przychylnie przyjęci przez pogańskich dotychczas Pomorzan i Kamienianie pozwolili się ochrzcić. W tym samym jeszcze wieku rozpoczęto w Kamieniu budowę katedry. Po stu latach gotowa już świątynia ściągała miłośników piękna, a i dziś, mimo licznych przeróbek, stanowi zabytek klasy zerowej.

W tym czasie otchłanią piekielną rządził czart niezwykle zawistny. Pewnej nocy kazał on jednemu z szatanów unieść głaz i zniszczyć nim kamieńską katedrę. Cóż, kiedy diabeł z siłami się przeliczył, po drodze głaz mu się z rąk wymknął i plusnął do wody w pobliżu Wyspy Chrząszczewskiej.

Czy Bolesław Krzywousty odbierał defiladę z wysokości głazu? Tak mówi legenda. Natomiast jest faktem, że dotarł nad Bałtyk i związał sprawy Pomorza Zachodniego ze sprawami Polski. W Kamieniu Pomorskim dominikanie z Krakowa założyli klasztor, a w okresie późniejszym przeniesione zostało tu z Wolina biskupstwo, podporządkowane arcybiskupstwu w Gnieźnie.

Przedsiębiorczy i ostrożni

Kamień Pomorski należy do najstarszych osad słowiańskich na Pomorzu Zachodnim. Przed ponad tysiącem lat stał tu gród warowny, spełniający funkcje kontrolne na rzece Dziwnej.

Gród ów chroniły potężne ziemne wały, a w okresie późniejszym grube mury. Kwitły rzemiosło i handel, w domach mieszczan gromadzono ogromne bogactwa. W dwunastym wieku Kamień Pomorski posiadał już własną mennicę! Nic dziwnego, że zamorscy sąsiedzi chciwym okiem patrzyli na bogactwo kamienian.

W owych odległych latach niezwykłą agresję przejawiali Duńczycy. Zbrojnymi żaglowcami dowodził wówczas biskup Absalon, zwany „krwawym sępem Jutlandii". „Krwawy sęp" pod koniec wieku XII kilkakrotnie podkradał się ze swoją flotą pod mury Kamienia, ale kamienianie byli tyle samo przedsiębiorczy, co i ostrożni. Między Dziwnowem a Kamieniem Pomorskim istniał specyficzny system sygnalizacyjny. Ledwo łupieżcza flota pojawiała się u ujścia Dziwnej — na nadmorskich wydmach zapalały się ogniska, widoczne z bramy Kamienia. Podczas jednej z takich wypraw został doszczętnie zniszczony Wolin. Kamień Pomorski, w porę ostrzeżony, zdołał przetrwać wszystkie oblężenia.

Pierwszy bibliofil z Pomorza

W 1480 roku na stanowisko biskupa w Kamieniu Pomorskim mianowany został niejaki Marinus, Walon z pochodzenia (Walonowie — obecna północna i środkowa Belgia).

Nie cieszył się on zbytnim poważaniem ani u władców, ani wśród podległych sobie owieczek, a to ze względu na ogromną chciwość. W owym czasie popularny był tak zwany handel „odpustami" i Marinus zbijał na zapewnianiu wiecznego spokoju niezły majątek. Co światlejsi królowie, również i Polski, konfiskowali mu po jakimś czasie wyłudzone na naiwności wiernych dukaty. Ale nikt by nie wspomniał o Marinusie, gdyby nie jego niezwykłe hobby: biskup kamieński kochał księgi! W owych latach wynalazek mistrza Gutenberga dopiero zdobywał świat i za księgę pisaną ręcznie lub tłoczoną przy pomocy drewnianych matryc można było kupić niezłą wieś. Marinus ksiąg nie kupował. On po prostu, będąc w słonecznej Italii, plądrował po oficynach drukarskich, po kramach, księgarniach, chowając pod połą sutanny co cenniejsze dzieła. Zdarzało się, że kiedy nie mógł wynieść całej księgi, wycinał z niej fragmenty... W taki to sposób Kamieniowi Pomorskiemu biskup Marinus przysparzał bogatych zbiorów...

Czy wróci do świetności?

Bogactwo i rozwój Kamienia Pomorskiego wiązały się ściśle z Królestwem Polskim. Tędy wiodły trakty handlowe w kierunku Wielkopolski. W XV wieku Kamień Pomorski przejmuje funkcję eksportera zboża i innych płodów rolnych z Wielkopolski.

W 1630 roku miasto zajmują Szwedzi, później dostaje się ono pod panowanie niemieckie. Kamień Pomorski powoli przestaje się liczyć, spadając do rzędu nic nie znaczących miasteczek.

Druga wojna światowa nie oszczędziła miasta. Ale Kamień Pomorski posiada wiele atutów, które przemówiły za jego szybką odbudową. Są to: źródła solankowe, borowiny i piękna okolica. Każdego roku w okolicy Kamienia leczy się lub wypoczywa około siedmiuset tysięcy kuracjuszy i wczasowiczów.

Również piękna katedra ściąga rzesze turystów. Organy w kamieńskiej katedrze nie mają sobie równych. Tu od szeregu lat odbywają się festiwale muzyki organowej, grupujące najwybitniejszych muzyków z całej Europy. Duszą i sercem odradzającego się miasta są Towarzystwo im. H. Wieniawskiego — inicjator i organizator imprez muzycznych oraz Towarzystwo Miłośników ziemi kamieńskiej.

Nieczęsto się zdarza, by miasto po długowiecznym upadku wróciło do pewnej rangi. Kamień Pomorski ma to szczęście.

WIESŁAWA MROCZEK

Zdjęcia: **A. Kamiński**

REDAKCYJNA POCZTA

Lepsi i gorsi

Po przeczytaniu listu „Prowincjuszki" (67 numer „Świata Młodych") i ja postanowiłam napisać na ten sam temat. Prawie każdego lata wyjeżdżam na wieś do babci. Do wioski tej przyjeżdża także jedna dziewczyna z Warszawy. Ponieważ jestem z miasta, dziewczynka ta postanowiła zaprzyjaźnić się ze mną. Chodziło jej tylko o to, że nie jestem „ze wsi", bo ona przecież nie może się bawić z „plebsem", czyli dziećmi wiejskimi... Po prostu uważa się za „coś lepszego"! Nie rozumiem tylko — dlaczego? Ja osobiście przyjaźnię się z dziewczętami i chłopakami ze wsi i stwierdzam, że towarzystwo ich zupełnie mi odpowiada! Zdziwiłam się też kiedyś, gdy moja wychowawczyni zwróciła mi uwagę (niewyraźnie wymówiłam „z") — „czy ty czasem nie jesteś ze wsi?". Wygląda na to, że na wsi ludzie są gorsi. To zupełne nieporozumienie!

Grażyna, Szczecin

Marzena Kuśnierz (15 lat), 58-217 Gilów, interesuje się sportem, muzyką rozrywkową. Szuka przyjaciół.

Co z tą kulturą?

Od dwóch lat obserwuję zachowanie młodzieży miejskiej na wsi i muszę przyznać, że nie mam najlepszego zdania... Szczególnie niewłaściwe zachowanie zauważyłam wśród młodzieży warszawskiej. Oni myślą, że jak przyjadą na wieś, to im wszystko wolno. A u nas w szkole zawsze się mówiło, że dzieci z miasta są pod każdym względem kulturalne! Okazuje się, że to nieprawda. Ludzie ze wsi też potrafią ocenić stopień kultury i warto o tym pamiętać.

Hanka z Białki

Z wakacyjnej ścieżki

Zawsze czytam „Redakcyjną pocztę", a w numerze 67 znalazłam apel, który mnie zainteresował, gdyż dotyczył wakacji. Postanowiłam napisać, gdzie ja je spędzam. Otóż jestem w Rabce — pięknej górskiej miejscowości, w której znajduje się bardzo dużo sanatoriów, gdyż Rabka posiada swój własny mikroklimat. W ogóle w Rabce niepodobna się nudzić! W ciepłe dni chodzi się nad rzekę lub na basen. Można zwiedzać Muzeum Etnograficzne im. Władysława Orkana, mieszczące się w zabytkowej budowli z XVII wieku. Bo trzeba wiedzieć, że Rabka dzieli się na Starą Rabkę i Rabkę-Zdrój; ja lubię chodzić do Starej Rabki, gdzie co tydzień odbywa się jarmark. Słucham tam góralskiej gwary, oglądam sprzedawane towary. Natomiast Rabka-Zdrój jest nowoczesnym miastem, w którym są kawiarnie, jest kino, biblioteka. Czasami chodzę do lasu lub w góry, gdzie oddycham świeżym, pachnącym powietrzem. Uważam, że w „Świecie Młodych" można by na czas każdych wakacji otworzyć specjalną rubrykę, w której zamieszczalibyście wypowiedzi czytelników o miejscowościach, w jakich spędzają letnie ferie. Poszerzyłoby to znajomość naszego kraju.

Aśka K.

CZERWONE „BERETY", czarne skrzydełka. Gonią się wkoło pni dwóch pobliskich sosen tuż nad ziemią. Gik, gik! są tak zajęte, że pozwalają podejść do siebie na 4 metry. To dzięciołki, najmniejsze z naszych dzięciołów. Ważą mniej niż wróbel! Zazwyczaj nie sposób ich wypatrzyć w koronach wysokich drzew. Kują bardzo cicho; w odróżnieniu od innych dzięciołów „leczą" nawet gałązki grubości palca. A że są też najsłabsze, drążą dziuple w wypróchniałych wierzbach, osikach. Życie rodzinne dzięciołków nie jest jeszcze dokładnie zbadane. Do głębokiej dziupli prowadzi otwór zaledwie 4-centymetrowej średnicy...

Łatwiej odszukać dzięcioła zielonego. Nie jest tak pospolity jak dzięcioł duży, lecz również gnieździ się w całej Polsce. Sama spotkałam go w Lesie Kabackim pod Warszawą. Zielone pióra na grzbiecie, czerwona czapeczka, czarna plama wokół oka i na szyi. Oczu nie można oderwać, tak ładny!

Dzięcioł zielony

Dzięcioł zielony rzadko zajmuje się pożyteczną działalnością, charakterystyczną dla jego krewniaków. Kuje tylko w drzewach o miękkim drewnie. Jego ulubiony przysmak to... mrówki. Wybiera je z mrowisk lepkim, 18-centymetrowym językiem, cztery razy dłuższym od dzioba! Zimą potrafi zakopać się w mrowisku na metr głęboko! Prawdopodobnie zobaczycie go na skraju lasu lub wśród drzew liściastych nad rzeką. Nawet nie widząc ptaka, można go rozpoznać po głosie. Dzięcioł zielony woła: „juch, juch, juch" naśladując rżenie konia.

Łyska

CZARNA PERŁA WÓD

Jeśli jesteśmy nad wodą rozejrzyjmy się czy nie widać tam łyski. Zwykle zaszywa się ona w trzcinach, gdzie wiosną buduje pływające gniazdo. Konstrukcja złożona z liści trzcin i tataraku wznosi się 30 centymetrów nad poziom wody. Z liści otaczających gniazdo ptaki często tworzą nad nim daszek.

Łyski schodzą do wody po pomoście zbudowanym z badyli. Lubią wypływać na środek jeziora czy stawu. Łatwo je wtedy rozpoznać po... łysinie — białej plamie na czole, łączącej się z białym dziobem. Jakże silny kontrast z czarną głową i czarno-szarym upierzeniem całego ciała! Łyska pływa powoli, kiwając głową w takt wiosłowania nogami. Całe dnie spędza na spożywaniu wodorostów. Nurkuje krótko, gęsty puch jak korek wynosi ją nad wodę. Wystraszona, wydaje rozpaczliwy pisk. A może uda się wam usłyszeć jej zwykły głos: kow, kew.

SZUKAJCIE POGROMCY STONKI

Znajdziecie go na skraju każdego lasu, a może nawet w parku. To gołąb grzywacz — największy z naszych dzikich gołębi. Nie tylko wielkością bije na głowę gołębia domowego (osiąga długość 43 cm), ale waży pół kilograma! Grucha basem. Od razu rzuca się w oczy biała grzywa (plama po bokach szyi) i ukośna biała pręga na skrzydle, dobrze widoczna w locie. Inne znaki rozpoznawcze: głowa i grzbiet szaro-niebieski, różowo-szara pierś i czerwone nogi.

A może uda się wam odkryć drzewo, na którym ptak lubi przesiadywać? Zobaczycie wtedy, że doskonale chodzi po gałęziach (w odróżnieniu od gołębia domowego). Ba, potrafi zrywać żołędzie. Spotkacie go też na kartoflisku, gdzie bezlitośnie tępi stonkę.

I jeszcze jedna dobra znajoma, której warto się bliżej przyjrzeć.

ZWIASTUNKA WIOSNY

Pliszka siwa przylatuje w marcu, a nawet już w lutym. Towarzyszy rolnikom podczas orki, zresztą chętnie przebywa wśród wiejskich zabudowań, a także w sąsiedztwie... dworców. Często biega po szosie lub po piasku nad wodą. Odwiedza poręby leśne. Nie lubi za to wysokich gór i łąk porośniętych gęstą trawą.

Każdy widział na pewno tego małego ptaka (długości 20 cm) o smukłej, zgrabnej sylwetce. Tym bardziej, że lubi on siadać na kołkach, pieńkach, dachach. Pliszka ma czarną głowę, podgardle i dużą plamę na piersi tegoż koloru. Kark, grzbiet i boki popielate, ciemno-brązowe lotki z białymi pręgami. Zwróćcie uwagę na długi czarny ogon, obramowany białymi piórami. Nawet wypoczywając, kiwa nim co chwilę! Stąd druga nazwa tego ptaka — trzęsiogonek biały. Pliszka chwyta owady w biegu lub w locie. Poluje chętnie na muchy i komary.

Ten uroczy ptak potrafi być bardzo agresywny. Odważnie broni swojego terenu, atakując nawet krogulca czy puchacza! Wydaje wówczas gniewny okrzyk: cissis, cissis. Zwykle jest tak zagoniony, że nie ma czasu na śpiew. Jeśli wam szczęście dopisze, usłyszycie może jego szczebiot.

Zięba

A TERAZ PTAK — ZAGADKA

Wielkości wróbla, ale bardzo kolorowy. Kark, boki szyi i głowa niebiesko-szare, czarne czoło; policzki, pierś i brzuch brązowo-czerwone, pióra podogonowe białe, grzbiet czerwono-brązowy, kuper żółto-zielony. Dwie charakterystyczne białe pręgi na skrzydle. Nogi i oczy brązowe.

To ziemba, ptak pospolity, a mało znany. Można ją znaleźć wszędzie, a teraz, wiosną, szczególnie łatwo ją obserwować, bo zupełnie nie zwraca uwagi na ludzi.

Wszystkich, którzy pragną obserwować ptaki zapraszamy do naszego KLUBU PTAKOLUBÓW. Napiszcie o swoich obserwacjach. Listy przekażemy opiekunowi Klubu, ornitologowi, dr **Maciejowi Luniakowi.**

PRZYGODA DLA KAŻDEGO

ZAKŁADAMY KLUBY PTAKOLUBÓW!

Gołąb grzywacz

Na całym świecie istnieją tysiące takich organizacji. Kluby amerykańskie zrzeszają kilka milionów członków. W Anglii ponad 150 tysięcy osób uprawia to miłe hobby. Emeryci oglądają ptaki z ławeczki w parku, alpiniści zdobywają szczyty Himalajów, by wypatrzyć tam nowe ich gatunki. Każdy sporządza listę „swoich" ptaków. Im dłuższa, tym większym uznaniem cieszy się jej właściciel wśród kolegów-ornitologów.

Prawdziwy PTAKOLUB zabiera z sobą zawsze lornetkę i klucz do oznaczania ptaków. U nas nie ma jeszcze takiego przewodnika, książka Goetzmana „Z lornetką wśród ptaków" ukaże się dopiero za kilka miesięcy. Na razie pomóc wam może tylko atlas „Ptaki polskie" Jana Sokołowskiego.

Najlepiej zacząć obserwacje od razu. Na początek — weźcie „na warsztat" pięć opisanych gatunków. Zdobyta wprawa pomoże wam wykonać specjalne zadania wakacyjne. Będziecie mogli też pomóc uczonym w ich pracy!

MARIA WROBLEWSKA

2 BIENNALE SZTUKI DLA DZIECKA

- SZTUKA — ZABAWA, ROZRYWKA CZY POZNANIE, MYŚLENIE
- ZWOLENNICY I PRZECIWNICY „BOLKA I LOLKA"
- POROZUMIENIE ARTYSTY Z ODBIORCĄ

OGÓLNOPOLSKI SEJMIK

w sprawie sztuki dla najmłodszych

INICJATYWA zwoływania twórców, krytyków i naukowców zajmujących się sztuką dla dzieci, na wspólne spotkania i dyskusje powstała w Poznaniu i w tym mieście już po raz drugi odbywało się w maju i czerwcu Biennale Sztuki dla Dzieci, któremu towarzyszyły liczne imprezy kulturalne, wystawy, IV Ogólnopolski Festiwal Filmów dla Dzieci i Młodzieży, przegląd przedstawień teatralnych czyli tzw. Konfrontacje 75 i wreszcie w dniach od 2 do 5 czerwca seminarium naukowe. Wszystkie te imprezy odbywały się pod wspólnym hasłem: „Pierwszy kontakt dziecka ze sztuką". Tak więc tym razem chodziło o twórczość artystyczną dla dzieci najmłodszych — tych z przedszkoli a nawet żłobków. Temu sejmikowi twórców i wychowawców jak zawsze patronowały dwa ministerstwa: Kultury i Sztuki, i Oświaty i Wychowania. Tematem biennale była literatura, teatr, film, muzyka, plastyka i po raz pierwszy — zabawka. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że właśnie ona jest tym pierwszym kontaktem dziecka ze sztuką.

ZABAWKA JAKIEJ NIE BYŁO

Pod tym hasłem ogłoszono konkurs na projekt współczesnej zabawki, a jego wyniki pokazano na wystawie zorganizowanej przez Krajowy Związek Spółdzielni Zabawkarskich. Projektanci zabawek — jakich dotąd nie było — otrzymali nagrody, a ich projekty czekają na realizację. Najcenniejszym efektem biennale w tym zakresie było zainteresowanie środowisk twórczych problematyką wzornictwa zabawkarskiego. Postanowiono również poprawę jakości wykonania, poznawczą i artystyczną wartość zabawki uczynić sprawą każdego biennale.

Również w dziedzinie teatru, filmu, muzyki ogłoszono konkursy dla twórców. Dzięki tej inicjatywie powstały nowe scenariusze filmów animowanych, nowe teksty przedstawień i nowe piosenki. Wiele nagród i wyróżnień przyznano w czasie biennale w dziedzinie filmu, teatru, muzyki. Rozdzielono je wśród reżyserów, scenografów i naukowców zajmujących się teoretycznymi problemami sztuki dla dzieci.

SZTUKA PRZEZ DUŻE S

Pokazy filmów, przedstawień teatrów dla dzieci z całej Polski ujawniły różne propozycje twórców, a dyskusje na seminarium ukazały różnice zdań na temat sztuki dla dziecka. Jedni twierdzili, że film, książka, przedstawienie teatralne musi być ściśle dostosowane do wieku, do możliwości rozumienia małego odbiorcy. Dzieło artystyczne winno go przede wszystkim uczyć, uszlachetniać, rozwijać. Inni znów twierdzili, że prawdziwe dzieło sztuki tłumaczy się samo, a nawet nie trzeba go do końca rozumieć, wystarczy jak zadziwi, wzruszy, pobudzi do myślenia. I znaleźli się przeciwnicy znanego wszystkim filmu rysunkowego „Bolek i Lolek", dlatego, że jest on jedynie rozrywką, zabawą a nie sztuką przez duże S. Dostało się za to samo i misiowi Colargolowi. Ale byli też i zwolennicy.

Dokończenie na str. 7

PYTAJ – ODPOWIEMY

TENISOWE ABC

Dokończenie ze str. 1

Nazwano ją „jue de paume" (gra dłonią). Z czasem następują ewolucje uderzenia piłki. Najpierw do tego celu używano skórzanej rękawicy, później rękę owijano rzemieniem, by móc silniej odbić piłkę. Zaczęto też stosować coś w rodzaju „packi". Była to drewniana ramka, na którą naciągano pergamin. Niepraktyczny pergamin zastąpiono plecionką ze sznurka. Packę wyposażono w trzonek do trzymania ręką.

Podobną ewolucję przeszła piłka. Najpierw robiono ją ze szmat, następnie z ciosanego na okrągło kołka, który owijano nićmi i płótnem żaglowym. Mecze rozgrywano w białych strojach i w salach wykładanych płytami kamiennymi. Gra była bardzo popularna i często nosiła znamiona hazardu. Przeciwnicy nawzajem zachęcając się do gry wołali: „tenez" (trzymaj, łap). Stąd też powstała nazwa „tenis".

A jak narodziły się przepisy i skąd wzięło się to dziwne liczenie w tenisie? Otóż przeciwnicy podejmowali między sobą zakłady, których sumy najczęściej wynosiły 15, 30, 45, 60 sous. Publiczność dopingując grających wykrzykiwała sumę, o jaką toczyła się gra. Anglicy, którzy asystowali przy grach, a nie znali dokładnie francuskiego, trudno przyswajali sobie wymowę liczby 45, wprowadzili więc 40. I tak już pozostało. Teraz gem w tenisie liczy się: 15, 30, 40, 60. Sama gra, nazwa i liczenie są pochodzenia francuskiego. Rozpowszechnienie tenisa zawdzięczamy jednak Anglikowi, majorowi Winfildowi. On to w 1877 roku opracował dokładne przepisy i jako pierwszy zaczął grać w tenisa na powietrzu.

W miarę wzrostu popularności gry coraz bardziej udoskonalano przepisy i sprzęt. Ale stare tradycje, strój i sposób liczenia punktów przetrwały do dziś. Również zasady gry pozostały nie zmienione. Jeden zawodnik jest podającym, drugi – stojąc po przeciwnej stronie siatki – odbierającym. Podający serwuje piłkę i musi trafić nią w pole podania, które znajduje się na połowie przeciwnika. Zawodnik odbierający piłkę ma za zadanie odbić ją tak na pole przeciwnika, by ten nie zdołał jej odbić. Oczywiście piłka musi upaść na polu gry podającego. Który z zawodników pierwszy wymanewruje przeciwnika, ten zdobywa mały punkt. Wynik w zapisie – 15:0. A jeśli ten sam zawodnik zdobędzie drugi mały punkt – wynik brzmi 30:0, trzeci mały punkt – wynik 40:0, czwarty mały punkt – wynik 60:0. Wynik 60:0 oznacza wygrany gem, czyli duży punkt. By wygrać seta, trzeba zdobyć sześć dużych punktów. Czyli zwyciężyć w sześciu gemach.

Zawodnik wygrywa gema; seta wtedy, jeśli uzyska przewagę dwóch i więcej punktów; natomiast cały mecz różnicą dwóch setów, jeśli gra toczy się do trzech setów.

Tyle w dużym skrócie o przepisach, bowiem nie sposób tutaj napisać o nich szczegółowiej. Są one, jak i sama gra, dość zawiłe i trudne do opanowania. Podręcznik „Przepisy gry w tenisa" znajdziecie w każdym klubie, w którym uprawiana jest ta gra.

Polski Związek Tenisowy z myślą o najmłodszych opracowuje zasady gry w minitenisa. Czynione są starania, by minitenis wszedł do szkolnych programów wychowania fizycznego. Na razie możemy „zdradzić", że przepisy będą znacznie uproszczone, np. w minitenisa grać będzie można na trawie, asfalcie, żwirze i w sali. Rakieta nie będzie z naciągiem, lecz zwykła packa drewniana, którą można wykonać samemu. Boisko też będzie mniejsze niż normalne – o wymiarach 10 x 5 m. Na pewno z zadowoleniem przyjmą tę wiadomość najmłodsi, bowiem z myślą o nich dokonywane są te zmiany.

Minitenis dla młodzieży w wieku 7–10 lat będzie czymś w rodzaju tenisowego abc. A gdy się je opanuje, łatwiej będzie nauczyć się „dorosłego" tenisowego abecadła.

Na razie, póki co, grajcie w tenisa, gdzie i czym się da. Przecież nie wszyscy pływacy, którzy dziś sięgają po medale, uczyli się pływać na krytych pływalniach. Nie od razu więc, by sięgnąć po tenisowe laury, grać trzeba na prawdziwym korcie i prawdziwą rakietą. Grajcie więc tak, jak potraficie, czekając aż regulamin minitenisa ujrzy światło dzienne. Niezwłocznie opublikujemy go na łamach „Świata Młodych".

DARIUSZ SZPAKOWSKI
Zdjęcie **K. Adamowski**

Będzie dzisiaj „noc świętojańska". Właściwie to nic nie znaczy, ale zawsze mam 24 czerwca takie trochę dziwaczne uczucie, że a nuż wydarzy się coś super. Jak byłam mała, to babcia opowiadała mi, że u nich na wsi w tę noc ludzie chodzili do lasu w... poszukiwaniu kwiatu paproci. Babcia też kiedyś raz się wybrała i... nic nie znalazła. Pewnie, że nie znalazła, bo przecież wiadomo, że paprocie kwiatów nie mają. Ale z drugiej strony, to jest podniecające – w poszukiwaniu szczęścia iść w nocy do ciemnego lasu. Brrr!

Może się źle wyraziłam, może to nie jest podniecające tylko po prostu wzruszające. Mnie w każdym razie się podoba ten zwyczaj. Pewnie zresztą teraz nikt tego nie robi, pozostały bajki, legendy, właśnie takie opowiadania babć...

Bo ja zresztą wiem, czy nikt tego teraz nie robi?! Może nie dosłownie, ale są inne sposoby i inne przedmioty, które ten legendarny kwiat paproci zastąpiły.

Hanka np. ma takiego małego pluszowego miśka, którego zabiera ze sobą, gdy coś ważnego się dzieje, gdy ma przed sobą coś trudnego, gdy się czegoś obawia. Twierdzi, że misiek przynosi jej szczęście. Czuje się pewniej w jego towarzystwie. Gdy kiedyś na jedną z klasówek – bo na każdej klasówce, jak o-siem lat w jednej ławce siedziałyśmy, misiek był usadowiony na honorowym miejscu, w dziurze po kałamarzu – zapomniała go zabrać, to faktycznie dostała dwóję.

Ja też mam taki swój „kwiat paproci" – taką wziutką srebrną bransoletkę, mają je i inni. Chyba coś w tym jest. Oczywiście nie wierzę w żadne zabobony, ale mnie samej zdarzyło się wracać kiedyś biegiem do domu, po zapomnianą bransoletkę, całe cztery przystanki. Zziajałam się, spóźniłam na umówione spotkanie, ale tak naprawdę i szczerze, to nie wyobrażam sobie, że mogłabym się nie wrócić.

To chyba jest właśnie coś podobnego do tych świętojańskich wędrówek po lesie w poszukiwaniu kwiatu, którego nie ma. Z tym, że ja bransoletkę wzięłam, a ci którzy kwiatu szukali nie znaleźli go. I dlatego tak bardzo mnie to wzrusza. Żal mi, najzwyczajniej w świecie, tych poszukiwaczy, którzy gonili, gonili i złapali... wielkie nic. Nasze miśki, bransoletki „szczęśliwe" pierścionki i inne maskotki są o wiele bardziej realne. Ale już nie takie bajkowe. Szkoda...

Magda

Letnia Encyklopedia Wędrówki – TOM 3

„MY – NIE TAK, MY POD WIATR – TAKI FASON"!

WYPRAWA III

ZIELONO NAM...

NA DZISIEJSZĄ wyprawę zapraszamy szczególnie tych, którzy lubią tropić zjawiska niezwykłe. Dziś będziemy ich szukać w lesie, na łące, nad rzeką. Niektóre z nich znajdują się od dawna w kręgu zainteresowań instytutów naukowych, gdzie są szczegółowo badane. Dwa pierwsze zadania dzisiejszej wyprawy zostały opracowane wspólnie z dwoma placówkami Polskiej Akademii Nauk. Zadanie 1, „Podziemne gniazda" – zaproponował Zakład Populacji Instytutu Ekologii PAN. Zadanie 2, „Gdzie szpaki nocują" – Stacja Ornitologiczna Instytutu Zoologii PAN.

Szczegółowe meldunki z wykonania tych zadań, na które naukowcy bardzo liczą, przysyłajcie pod adresem: red. **„Świata Młodych", 00-561 Warszawa, Mokotowska 24,** o my je łącznie wyślemy do zainteresowanych instytucji.

Przypominamy!

Trwa konkurs na najciekawsze wakacyjne korespondencje i meldunki! Czekają na Was nagrody – niespodzianki oraz supermodne torby z teksasu!

ZADANIE 3

KTO SZUKA – TEN ZNAJDZIE

To zadanie realizujemy w czasie następnej wycieczki. Należy w czasie jej trwania rozpoznać co najmniej pięć roślin dziko rosnących.

Podajemy dla przykładu:

Sałata kompasowa: jedna z najstarszych roślin leczniczych. Jeśli rośnie na pełnym słońcu ustawia swe liście pionowo z północy na południe. Może służyć jako kompas.

Sałata kompasowa *Czosnek niedźwiedzi* *Ogórecznik lekarski*

Kotewka orzech wodny *Rosiczka okrągłolistna*

Czosnek niedźwiedzi, znakomita przyprawa nie ustępująca czosnkowi uprawianemu w ogródkach. Lubi towarzystwo buków.

Ogórecznik lekarski, u nas dziko rosnący, w wielu krajach uprawiany... na jarzynę! Warto zaznaczyć gdzie rośnie, aby zebrać jego nasiona i wysiać w ogródku.

Kotewka orzech wodny, bardzo rzadka roślina wodna. Jej nasiona – orzechy były niegdyś przedmiotem handlu jako artykuł spożywczy. Dziś pod ochroną.

Rosiczka okrągłolistna, jedna z kilku naszych roślin drapieżnych-mięsożernych. Jej pokryte delikatnymi włoskami liście to pułapki na owady. Pod ochroną.

Za rozpoznanie co najmniej pięciu roślin – mogą być oczywiście inne – otrzymujecie sobie 15 punktów. A może zorganizujecie mały konkurs. Kto więcej roślin potrafi zidentyfikować?

ZADANIE 5

ZAWODY WAKACYJNYCH TALENTÓW

Rysujemy trzy okręgi o wspólnym środku. Pierwszy krąg ma promień długości 50 cm, drugi – 100 cm, trzeci – 150 cm. W środku wbijamy w ziemię gruby kij, tak, aby wystawał ponad ziemię około 40 cm i kładziemy na niego kamień (patrz rysunek). W odległości 15 m od krawędzi największego koła zaznaczamy linię rzutów. Z tego miejsca każdy członek zastępu wykonuje kolejno trzy rzuty kamieniem, ważącym około 0,5 kg (przywiązanym do długiego sznura) i stara się strącić kamień leżący na kiju. Za celny rzut przyznaje się 6 pkt; za rzuty do dużego koła – 1 pkt, do średniego – 2 pkt, i do najmniejszego – 3 pkt. Zwycięzca otrzymuje tytuł **„Sokolego oka"**, a cały zastęp za wykonanie zadania – 10 pkt.

GWIAZDOZBIÓR

INTERESUJĄ MNIE ROLE CHARAKTERYSTYCZNE – MÓWI WŁADYSŁAW KOWALSKI

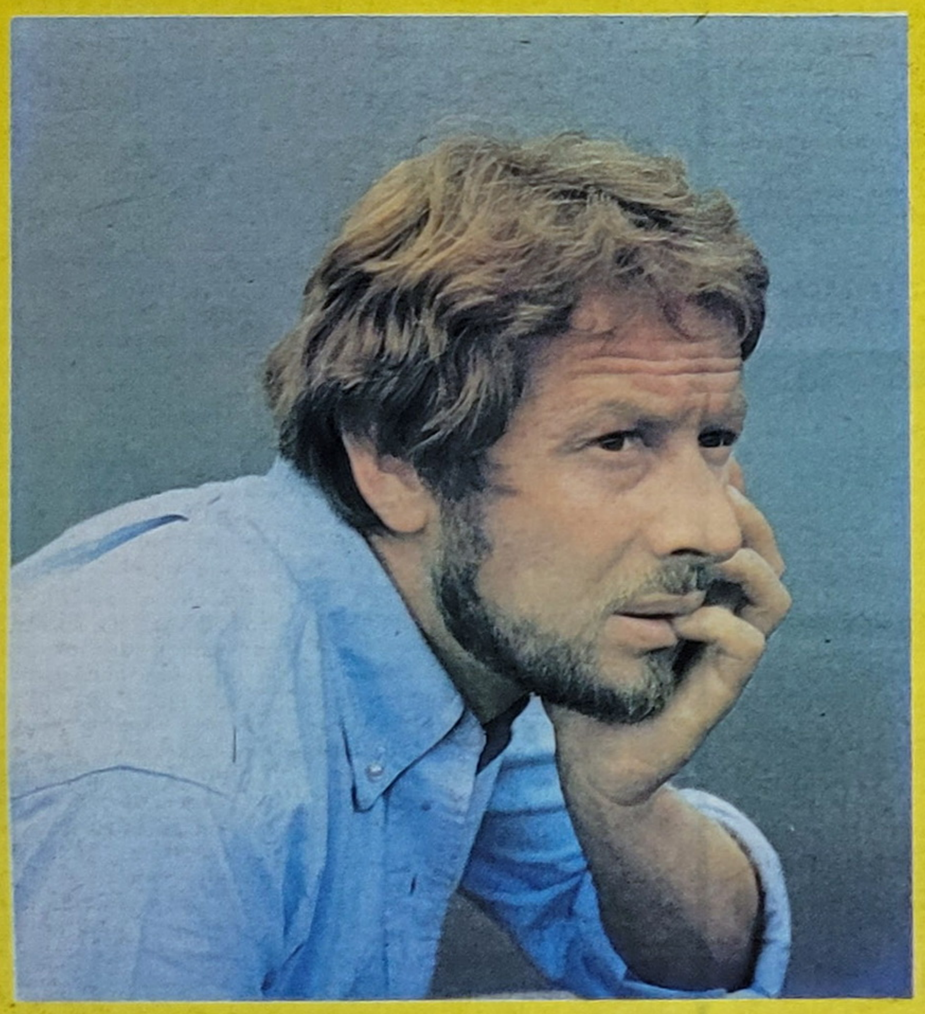

NIE TAK DAWNO śledziliśmy co czwartek w TV przygody dziennikarza Rafała Kostronia w sensacyjnym serialu „S.O.S.". I było wielką przyjemnością oglądać w tej roli Władysława Kowalskiego, który okazał się zupełnie inny niż w rolach poprzednich. Znamy go przecież chociażby jako Jerzego w „Kolumbach".

— Jakie role najbardziej Pana interesują? — pytam Władysława Kowalskiego.

— Nie pociągają mnie role amantów. Życzyłbym sobie dużo różnych ról, raczej charakterystycznych.

— Czy takich, jak na przykład postać Saint-Just'a w spektaklu warszawskiego Teatru Powszechnego „Sprawa Dantona"?

— Ta rola bardzo się podobała publiczności. Otrzymałem za nią dwie aktorskie nagrody: w Kaliszu i w Opolu. Była trudna, chociaż z pozoru nieskomplikowana. Może właśnie dlatego... Nie można jej było grać na chłodno. Saint-Just, postać historyczna z okresu rewolucji francuskiej, pisarz, człowiek wówczas szalenie popularny, który niejako „płonie" w rewolucji, w wirze walki i pracy... Przyznam się pani, że mimo sukcesu nie jest to jednak rola, którą polubiłem. Wolę chyba bohaterów bardziej „ludzkich", którym nie brakuje wad.

— Jaka zatem rola była Pana ulubioną?

— Bardzo lubiłem Łopuchina z „Wiśniowego sadu" Czechowa. Postacie czechowskie obrosły wielką tradycją, są wręcz kojarzone z typem urody, sylwetki, wyglądu aktora. Znalazłem się więc w roli, którą do tej pory kreowali aktorzy charakterystyczni, gdyż kupiec Czechowa musiał być zwalisty i gruby. I mimo tej tradycji udało mi się siebie w takiej roli przedstawić inaczej.

— Po szkole aktorskiej debiutował Pan w Teatrze Wybrzeża u dyrektora Hübnera, który obecnie jest dyrektorem warszawskiego Teatru Powszechnego...

— Tak. Może właśnie dlatego uważam „Sprawę Dantona" Stanisławy Przybyszewskiej za swój drugi debiut. Poprzednio byłem przez czternaście lat związany z teatrem Ateneum. Bardzo dobrze się tam pracowało, ale odszedłem do Teatru Powszechnego.

— W Ateneum zagrał Pan wiele różnych ról!

— I to bardzo ważne dla aktora. Występowałem często i w bardzo różnych spektaklach. W sztukach Mrożka, Jonesco, Peipera, Witkacego, Dostojewskiego... To był bardzo ciekawy i bogaty okres aktorskiej pracy teatralnej. Ale myślę, że niekorzystna jest dla aktora tak zwana stabilizacja, więc chociaż byłem w Ateneum zadowolony, spróbowałem coś w sobie zmienić. Nowe otoczenie z pewnością inaczej aktora inspiruje, więc stwarzam sobie twórczą możliwość zawodowego doskonalenia.

— Występował Pan w wielu filmach. Uzbierało się Panu sporo ról młodych ludzi...

— Tak. Wtedy, jeszcze na Wybrzeżu, kochałem te wszystkie role młodych ludzi. Później, można powiedzieć, nawet je „znielubiłem". Zrobiło się ich dużo.

— A który z wcześniejszych filmów Pan ceni?

— Film pt. „Złoto" w reżyserii Wojciecha Hasa. Była to opowieść o historii chłopca próbującego sobie znaleźć miejsce w życiu. Ale np. większą popularność przyniósł mi film „Droga na zachód". Przyznam się pani, że w tym filmie zrealizowało się moje może zabawne pragnienie... Zawsze intrygowało mnie, jak się prowadzi lokomotywę. Wydawało mi się, że to musi być dla mnie nieomal niewykonalne, za trudne. Otóż, zgodnie ze scenariuszem „Drogi na zachód", zostałem pomocnikiem maszynisty i poprowadziłem lokomotywę! Tak się składa, że aktorstwo zmusiło mnie do opanowania pewnych umiejętności. Prowadziłem skuter w filmie „Rozstanie" czy jeeper (czyt. dżipar) w „Złocie" nie posiadając jeszcze prawa jazdy.

— Wrócę do filmu „Kolumbowie". Rola Jerzego to także rola młodego człowieka...

— Tak. Ale ta rola i dziś mnie cieszy. Już grając Kolumba w odcinkach słuchowiskowych dla Polskiego Radia, marzyłem sobie właśnie o niej... Powieść Bratnego to wspaniały materiał do charakterystyki postaci.

— A „S.O.S."?

— To była wreszcie współczesna rola dorosłego człowieka, z żoną, córką, rozmaitymi komplikacjami. Teraz już o niej zapomniałem, bowiem Rafał Kostroń czekał na emisję w TV od 1973 roku, a ja zdążyłem w tym czasie zagrać w „Trzech siostrach" i „Czajce" Czechowa, w „Sprawie Dantona", w „Ptakach"...

— Ponieważ ma Pan pod swoją opieką studentów ze szkoły teatralnej, zapytam... którzy z młodych ludzi mają, zdaniem Pana, największą szansę zostać aktorami?

— Wrażliwi. Posiadający pewien specjalny rodzaj wrażliwości na sztukę... i na to, co nas wokół otacza. To bardzo pomaga w zawodzie aktora.

— A nad czym Pan aktualnie pracuje?

— Skończyłem pracę nad rolą w filmie wg scenariusza Stanisława Grochowiaka pt. „Domy z deszczu", w reżyserii Ryszarda Bera. Rozpocząłem także próby w spektaklu Ibsena „Nora".

Rozm. MARIA LERMAN
Zdjęcie **R. Pieńkowski**

ZADANIE 1

PODZIEMNE GNIAZDA

BRZEGÓWKA, jest nie tylko najmniejszą (długość ciała zaledwie 12,5 cm), ale i najskromniej upierzoną z naszych jaskółek. Ma szary grzbiet bez granatowego połysku, biały brzuszek. Przylatuje w maju — dopiero wtedy znajduje wystarczającą ilość pożywienia w postaci owadów, w stromych piaszczystych lub żwirowych brzegach rzek i strumieni, w urwiskach, gdzie wydobywano żwir, w sąsiedztwie cegielni czy kopalni rud — często z dala od rzeki — brzegówki budują swoje gniazda. Drążą, w urwiskach nory dochodzące niekiedy do 2 metrów długości. Pracują z zapałem, wydziobując grudki piasku i wymiatając je nóżkami zaopatrzonymi w „miotełki" złożone ze sztywnych piór. Brzegówki tworzą kolonie gniazd.

Sprawdźcie dokładnie: czy brzegówki gnieżdżą się w waszej okolicy? Jeśli napotkacie kolonię obserwujcie, czy ptaki wlatują do gniazd. Jeśli jest zamieszkała — świadczy to, że rzeka nie jest jeszcze zatruta. Jaskółki te bardzo czule reagują na zanieczyszczenie wód, gdyż giną wówczas owady, i ptaki tracą źródło pokarmu.

Policzcie otwory w każdej kolonii oddzielnie, nawet jeśli odległość między skupieniami gniazd wynosi zaledwie kilkadziesiąt metrów. Odnotujcie też liczbę zniszczonych, rozkopanych gniazd. W meldunku podać należy również nazwę rzeki bądź strumienia, lub dokładny opis wzgórza, gdzie lęgi, w którym gnieżdżą się brzegówki. Podajemy odległość od najbliższej miejscowości, jej nazwę, nazwę gminy, do której wieś należy. Uzupełniamy dane opisem okolicy (oddalona czy uczęszczana, lesista czy nie), a także samej rzeki (czy bogata w ryby czy zanieczyszczona).

Za wykonanie tego zadania możecie sobie przyznać 20 punktów.

ZADANIE 2

GDZIE SZPAKI NOCUJĄ?

CZARNY GRZBIET z zielonkawym połyskiem, czarno-granatowa głowa, na ciemnym brzuchu białe „pereł-ki" (zakończenia piór). Tak wygląda ptak dorosły. Młode szpaki są szaro-brązowe. W pewnych wybranych miejscach nad wodami, w lasach, miastach, zbierają się w letnie wieczory duże stada tych ptaków. Szpaki, fruwają przez dłuższy czas nad upatrzonym miejscem zataczając koła, wykonując gwałtowne zwroty. I choć wszystkie ewolucje wykonują jak na komendę, nigdy nie zderzają się ze sobą. A przecież osiągają prędkość lotu – 74 km godz.

Nie wchodźcie na teren noclegowiska, możecie obserwować ptaki z odległości kilkudziesięciu lub kilkuset metrów. Zanotujcie położenie noclegowiska, (mile widziany szkic terenu), odległość od najbliższej miejscowości, podając nazwę wsi i gminy, do której wieś należy. Opiszcie dokładnie zbiornik wodny, który wybrały szpaki na nocleg. Czy jest to miejsce odludne, chronione, rezerwat?

Podajcie dokładną datę obserwacji i spróbujcie oszacować liczbę nocujących ptaków. Napiszcie czy jest ich mniej niż sto, ponad sto, tysiąc czy więcej.

Za wykonanie tego zadania należy się 20 punktów.

ZADANIE 3

CO BYŁO – CO JEST...

Naturalne środowisko człowieka ulega nieustannym przeobrażeniom i nie zawsze są one pozytywne. Jedne gatunki giną lub zmniejszają swą liczebność, innych jest coraz więcej. Bezcennymi informacjami na ten temat mogą służyć ludzie starsi, a szczególnie pracownicy służby leśnej, doświadczeni rolnicy i ogrodnicy, rybacy, naukowcy z zakładów hodowlanych itp.

Oto o co należy pytać:

- **Jaki gatunek roślin – które dziś są rzadkością – występował niegdyś w tej okolicy bardzo często?**
- **Czy spotykało się zwierzęta (oczywiście poza hodowlanymi), których dziś już nie ma?**
- **A może pokazały się takie, które nigdy tu nie żyły?**
- **Czy rozmówca czy rozmówczyni może coś powiedzieć na temat osobiście zaobserwowanych zmian wywołanych przez gospodarkę człowieka?**
- **Czy i dla kogo te zmiany są korzystne? Kto na nich stracił?**

Oczywiście pytań może być więcej najważniejsze aby dotyczyły tego jednego tematu – przyrody. Za wykonanie zadania przyznajecie sobie 15 punktów.

A TERAZ, SKORO JUŻ JESTEŚ NA WOLNYM POWIETRZU, PROPONUJEMY ZABAWĘ W KTÓREJ MOŻE WZIĄĆ UDZIAŁ DOWOLNA LICZBA OSÓB W KAŻDYM WIEKU.

Uczestnicy zabawy zawiązują oczy jednej osobie i porozstawiają ją w środku koła o średnicy około 30 m na obwodzie którego sami stoją. Na dany znak wszyscy bardzo powoli, możliwie zupełnie bezgłośnie, starają się podejść do osoby z zawiązanymi oczami. Człowiek w środku koła nie wie kto, z której strony podchodzi. Jeśli usłyszy jakiś szelest, woła: STOP! i pokazuje palcem w tym kierunku. Osoba wskazana – jeżeli oczywiście to ona właśnie wykonywała ruch – musi powiedzieć głośno jakiekolwiek słowo. W wypadku rozpoznania – wypada z gry. Jeśli nie zostanie rozpoznana – gra dalej. Zwycięzcą staje się ten kto podejdzie bezszelestnie i dotknie dłonią stojącego w środku koła.

W dniu ..... Patrol ..... ocenił wykonanie zadań wyprawy III ZIELONO NAM i przyznał sobie następujące ilości punktów:

1. PODZIEMNE GNIAZDA
2. GDZIE SZPAKI NOCUJĄ?
3. KTO SZUKA — ZNAJDZIE
4. CO BYŁO, CO JEST...
5. ZAWODY WAKACYJNYCH TALENTÓW
RAZEM ZA CAŁĄ WYPRAWĘ

Ogólnopolski Sejmik w sprawie sztuki dla najmłodszych

Dokończenie ze str. 4

ba nawet tacy co stawiali te filmy za wzór.

Ogromną dyskusję wzbudziło przedstawienie Krystyny Miłobędzkiej w poznańskim teatrze „Marcinek" pt. „W kole" (na zdjęciu). Była to propozycja nowego teatru dla przedszkolaków, zbliżona do tych eksperymentów, które dokonują się i w teatrze dla dorosłych, proponując teatr bez sceny a właściwie bez widowni, gdzie widz razem z aktorami spontanicznie tworzy przedstawienie na wspólnej scenie, w kole. Oczywiście, jak to zazwyczaj bywa w dyskusjach o sztuce, na żadnym biennale nie dojdzie zapewne do ustalenia jednego poglądu na sztukę dla dziecka i na to co w niej dobre a co złe. Dlatego też wiele racji mieli ci, którzy twierdzili, że trzeba mieć większe zaufanie do twórców. Sztuka bowiem rządzi się swoimi prawami, które są i bardzo zmienne i nie zawsze dają się ściśle określić. Są to problemy odbioru dzieł artystycznych w ogóle nie tylko dla najmłodszych, dla których upominano się w Poznaniu o ową sztukę przez duże S.

Za dwa lata będzie III biennale i na pewno spór o sztukę dla dzieci będzie trwał nadal. I chociaż dorośli wiedzą lepiej, to jednak nie wiedzą wszystkiego. Dlatego też wiele referatów i głosów w dyskusji odwoływało się do odbiorcy, do ich sposobu reagowania na sztukę.

Pożyteczne i ciekawe są takie spotkania i każde w jakiś sposób pomaga doskonalić twórczość artystyczną dla młodych i najmłodszych i za to inicjatorom i organizatorom Biennale Sztuki dla Dzieci w Poznaniu — cześć i chwała.

BARBARA TYLICKA

Jeszcze raz powracam do sprawy budowy prostej lunetki astronomicznej lub teleskopu zwierciadlanego (wzory tych przyrządów zamieściliśmy w 57 numerze ŚM). Po wydaniu TOMIKA z opisami tych instrumentów, otrzymuję nadal listy z prośbami o przysłanie takich lub innych szkieł lub też z pretensjami, że podanych w „Świecie Młodych" soczewek nie można kupić.

Rzeczywiście trudno zdobyć odpowiednie szkła, ale cóż ja mogę na to poradzić, przecież nie prowadzę warsztatu optycznego. A więc umawiamy się dziś, że do problemu budowy własnej lunety więcej nie wracamy. Przynajmniej w tym roku.

Prezes TOMIKA

St. BOROWIECKI

CUDO UKŁADU SŁONECZNEGO

SATURN okrąża słońce w odległości 1 426 mln km. Powierzchnię planety spowija mrok, bowiem natężenie promieniowania słonecznego wynosi tam 90 razy mniej niż na orbicie Ziemi. Saturn jest planetą rzadszą od wody — jego średnia gęstość wynosi 0,72 g/cm³. Potwierdza to hipotezę, że Saturn, podobnie jak Jowisz, jest kulą gazów sprasowanych pod wysokim ciśnieniem. Masa Saturna jest 95 razy większa od masy Ziemi. Rodzina tej planety składa się z 10 satelitów i bardzo dziwnego tworu — układu współśrodkowych pierścieni. Pierścieni takich nie posiada żadna inna planeta naszego Układu Słonecznego. Odkrył je w 1610 roku Galileusz, lecz nie mógł wyjaśnić tego zjawiska. W 1655 roku C. Huyghens rozpoznał trafnie „cienkie", płaskie, nigdzie nie dotykające powierzchni Saturna, pierścienie.

Pierścienie okresowo zmieniają swój wygląd. Jest to związane z tym, że są one nachylone do płaszczyzny ekliptyki pod kątem 28°. Dlatego obserwator ziemski nie zobaczy ich, gdy ustawią się równolegle do promieni słonecznych (oświetlony wtedy będzie ich bardzo cienki „kant"). Nie zobaczy ich również wtedy, gdy znajdzie się w ich płaszczyźnie.

W miarę doskonalenia się techniki obserwacyjnej zaczęto odkrywać między pierścieniami luki. Obecnie rozróżniamy przerwę Cassiniego, przerwę Manora i przerwę Enckego. Już Laplace doszedł do wniosku, że pierścienie nie mogą być jednolite, bowiem nie utrzymałyby się na orbicie w trwałej równowadze. Przypuszcza się, że pierścienie składają się z wielkiej ilości drobnych satelitów, a tylko z daleka sprawiają wrażenie czegoś ciągłego. Prędkości orbitalne pierścieni wynoszą od 21 km/s (dla wewnętrznego brzegu wewnętrznego pierścienia) do 16 km/s (dla zewnętrznego brzegu zewnętrznego pierścienia).

Wielkie zasługi w badaniu pierścienia ma Bobrow. Na podstawie obserwacji zakrycia gwiazd przez pierścienie doszedł on do wniosku, że twory te mają grubość mniejszą od 20 km i przepuszczają około 1/3 światła padającego na nie prostopadle. Cząstki składowe pierścieni mają średnice rzędu 1 metra, odległe są od siebie średnio o 10 m i zajmują 0,001 objętości pierścieni. Niektórzy astronomowie sądzą, że owe cząstki to bryły lodu. Byłby to prawdopodobnie lód amoniakalny, bowiem amoniak zamarza w temperaturze minus 76°C, a promieniowanie słoneczne na orbicie Saturna zdolne jest podgrzać ciała do temperatury minus 190°C.

Luki między pierścieniami badał B. Lyot w obserwatorium wysokogórskim na Pic du Midi przy użyciu teleskopu soczewkowego o średnicy 60 cm. Lyot naliczył 11 przerw. Pierścieni w takim razie byłoby 12. Miałyby one różne jasności i gęstości. Najmniej jasne i gęste są tzw. pierścienie krepowe, wewnętrzny i zewnętrzny. Przerwa Cassiniego ma szerokość 3 600 km, a więc mógłby się przez nią przecisnąć nasz Księżyc.

Astronomowie przypuszczają, że pierścienie to szczątki najbliższego księżyca Saturna, który, przekroczywszy granicę Roche'a, został rozdarty na drobne kawałki przez siły przypływowe tej planety.

Wspomniałem na początku, że Saturn ma 10 księżyców. Ma ich właściwie 11, lecz tego ostatniego satelity — Thetis — nie wymienia się obecnie w rejestrach. Został on odkryty w 1904 roku przez W. C. Pickeringa. Jego odkrywca wyliczył, że księżyc ten krąży w odległości 1492 tys. km. od Saturna, posiada okres obiegu równy 2 godz. 20 min., nachylenie płaszczyzny jego orbity do płaszczyzny równika saturnowego — około 11°, jasność pozorna — 14,5 wielkości gwiazdowej (co odpowiada średnicy 120 km). Niestety, satelita ten dawno już został zgubiony i teraz oczekuje na swego powtórnego odkrywcę. Od chwili zaginięcia Thetis musiał dokonać kilkuset obiegów i zakłócany w swych ruchach przez sąsiednie masywne księżyce, musiał przejść na jakąś nową orbitę.

Pierścienie Saturna powodują różnorodne zjawiska zaćmień. Cień pierścieni pada na okolice równika, na przemian północne i południowe. Z powierzchni Saturna przez większe przerwy między pierścieniami musi być widoczne Słońce (prawdopodobnie prześwituje tam ono). Ponad chmur są prawdopodobnie widoczne wszystkie księżyce oprócz Phoebe, najmniejszego satelity Saturna; tarcze ich są mniejsze i bledsze od tarczy naszego Księżyca.

Piotr Sobczak Poznań

TAK WYOBRAŻA SOBIE GRAFIK PIERŚCIEŃ SATURNA OGLĄDANY Z BLISKIEJ ODLEGŁOŚCI.

GLOB RZADSZY OD WODY

Saturn, podobnie jak Jowisz, jest wielką planetą. Glob Saturna jest pod względem objętości 812 razy większy od Ziemi. Za to doba trwa tu krócej i wynosi (na równiku) 10 godz. 14 min., tyle bowiem trwa pełny obrót Saturna wokół własnej osi. Planeta posiada bardzo małą gęstość, która wynosi około 0,72 g na cm sześć., stąd wzięło się powiedzenie, że jeśliby się znalazło dostatecznie duże morze, to Saturn pływałby po jego powierzchni. Charakterystyczną cechą Saturna są jego pierścienie. Za pomocą dosyć silnych instrumentów daje się obserwować, że w rzeczywistości pierścień ten jest złożony z trzech pierścieni współśrodkowych, które zwykle oznacza się, poczynając od zewnętrznego, literami A, B, C. Pierścień zewnętrzny A ma barwę szaroniebieską i świeci nierównomiernie; środkowy pierścień B jest biały, najjaśniej świeci przy zewnętrznym brzegu. Pierścień wewnętrzny C, zwany „pierścieniem krepowym", jest bardzo ciemny.

Artur Wieczorek

Wronki

liść kukurydzy, spięty był kolcem kaktusa. Rozwinął i ugryzł gorące kukurydziane ciasto z kawałkiem mięsa w środku.

W Pucuni znaleźli się wieczorem, wysiedli po ciemku w ulewnym deszczu, tonąc po kostki w grząskim błocie. Pasażerowie roztopili się w nocy podążając do swoich domów. Sandovia i Amaru okrywając się ponchami przebiegli kilkadziesiąt kroków do jedynej plamy światła widocznej w okolicy — były nią drzwi sklepiku. Stanęli na progu wnętrza zastawionego workami ziemniaków i kaszy. Przy stoliku, pod lampą gazową rzucającą jaskrawe, niebiesko-białe światło, siedziało przy piwie kilku mężczyzn. Na pytanie Sandovii o nocleg, odparli, że jest obok zajazd.

— Drogo? — spytał.

— Od was — odparł chłop mierząc go spojrzeniem — stara Panduro weźmie po piętnaście.

— Ile? — parsknął Sandovia. — Wolę stać pod drzewem!

— Możecie — odezwał się drugi — spać na targowisku, na cemencie, pod dachem — wyszedł na próg i pokazał kierunek w ciemnościach.

Ruszyli przez kałuże i znaleźli to miejsce po odgłosie deszczu bębniącego w blachę. Dach wspierał się na słupach. Ścian nie było, płytę betonową dzieliły na zagrody dla bydła zielone bariery. Sunąc po omacku przechodzili z jednej do drugiej, napotykając pod nogami niesprzątnięty nawóz. Amaru potknął się o kogoś skulonego pod słupem, zabrzmiało senne mamrotanie.

— Wiesz co? — rzekł Sandovia. — Zostań tutaj. Ja pójdę do zajazdu, może coś wytarguję i wrócę po ciebie.

Przeszedł przez barierę, słychać było oddalające się szuranie nóg na betonie, zniknął w deszczu. Amaru stał przez chwilę nieruchomo, nadsłuchując plusku wody. Poncho było już nasiąknięte, chłodził zimny wiatr wiejący pod dachem. Wyciągnąwszy rękę, znalazł słup i skulił się pod nim obok śpiącego człowieka.

Drżąc z zimna przesiedział godzinę, zapadł w drzemkę, obudził się. Wstał zdrętwiały i szczękając zębami wrócił do sklepiku. Byli tam jeszcze ludzie, wskazali mu drogę. Przemykając pod ścianami domów dotarł do kamiennego schodka. Przez szparę we wrotach dostrzegł blade światło, wśliznął się do sieni i przeszedł na dziedziniec. Deszcz siekł liście palm i agaw stojących w donicach, kwitło pomarańczowe drzewko świecąc w mroku kwiatami, na które padał blask kuchennej lampy. Podwórze na dwóch poziomach otaczał krużganek. Na górę wiodły drewniane schody, dochodził stamtąd głos Sandovii.

Zobaczywszy Amaru stojącego w otwartych drzwiach pokoju, zachęcił go do wejścia ruchem ręki. Trzymał w niej butelkę z piwem. Ślina kapała mu po brodzie.

— Nawet — powiedział — chciałem iść po ciebie, ale pomyślałem, żeś już zasnął, a człowiek jak uśnie, to już mu wszystko jedno gdzie leży! — zaśmiał się spoglądając na kobietę owiniętą w chustkę, siedzącą na brzegu stołka z grubą świecą w dłoni. — Donia Panduro — wyjaśnił — wynajęła nam łóżko za pół ceny.

Siedział na żelaznej siatce zasłanej podartymi kocami, oparty łokciem o wałek wypełniony piaskiem. Z dziedzińca dobiegło kwakanie kaczora.

— Wchodź od strony ściany — Sandovia odsunął się nieco robiąc miejsce obok siebie. Patrzył, jak Amaru zdejmuje mokre poncho i strzepuje za progiem kapelusz. — Tak, tak, bracie — mówił, był już trochę podpity — w życiu liczą się tacy, co umieją zarobić. Z ciebie nic nie będzie. Jesteś leb zakuty jak i cała wioska. Trzymają się ziemi — rzekł do doni Panduro — jakby stracili rozum, zamiast sprzedać, co mają i obracać groszem. Radzę ci — machnął butelką pod nosem Amaru sadowiącego się na łóżku — jak ci ktoś pokaże sola, idź za nim. Dopóki sam nie uciułasz tyle, żeby kupować ludzi. Jak ja kupiłem ciebie. Za to donia Panduro — mrugnął do kobiety — mogłaby kupić nas obu. Kto ma taki hotel... powiedział z podziwem.

Następny dzień Amaru spędził w górach. Sandowia zostawił go zajęty przygotowaniami. Do rana deszcz ucichł, a o wschodzie słońca niebo było czyste. Amaru wspiął się na grzbiet góry stojącej nad Pucuni, znalazł tam potrzaskane skały. Zaszył się we wnęce osłoniętej od wiatru i wyciągnął na rozgrzanej półce. Przez przymknięte powieki patrzył prosto w słońce, grzał się po zimnej i mokrej nocy. Starał się zapomnieć o Sandovii, drzemał i myślał o biegu. Najszybszy jest ten — mówiła książka, kto biegnie w sposób tak doskonały, jakby śnił o biegu. Bowiem tylko we śnie całe ciało pracuje w zupełnej harmonii, gdy nie zna się wysiłku mięśni, nie słyszy bicia serca, oddechu, gdy ręce są jak skrzydła falujące w powietrzu, nogi miękko płyną, nie ma przeciwników. Bieg tylko dla biegu jest radością ciała.

C. d. n.

PAPCIO CHMIEL

TYTUS, Romek i A'TOMEK

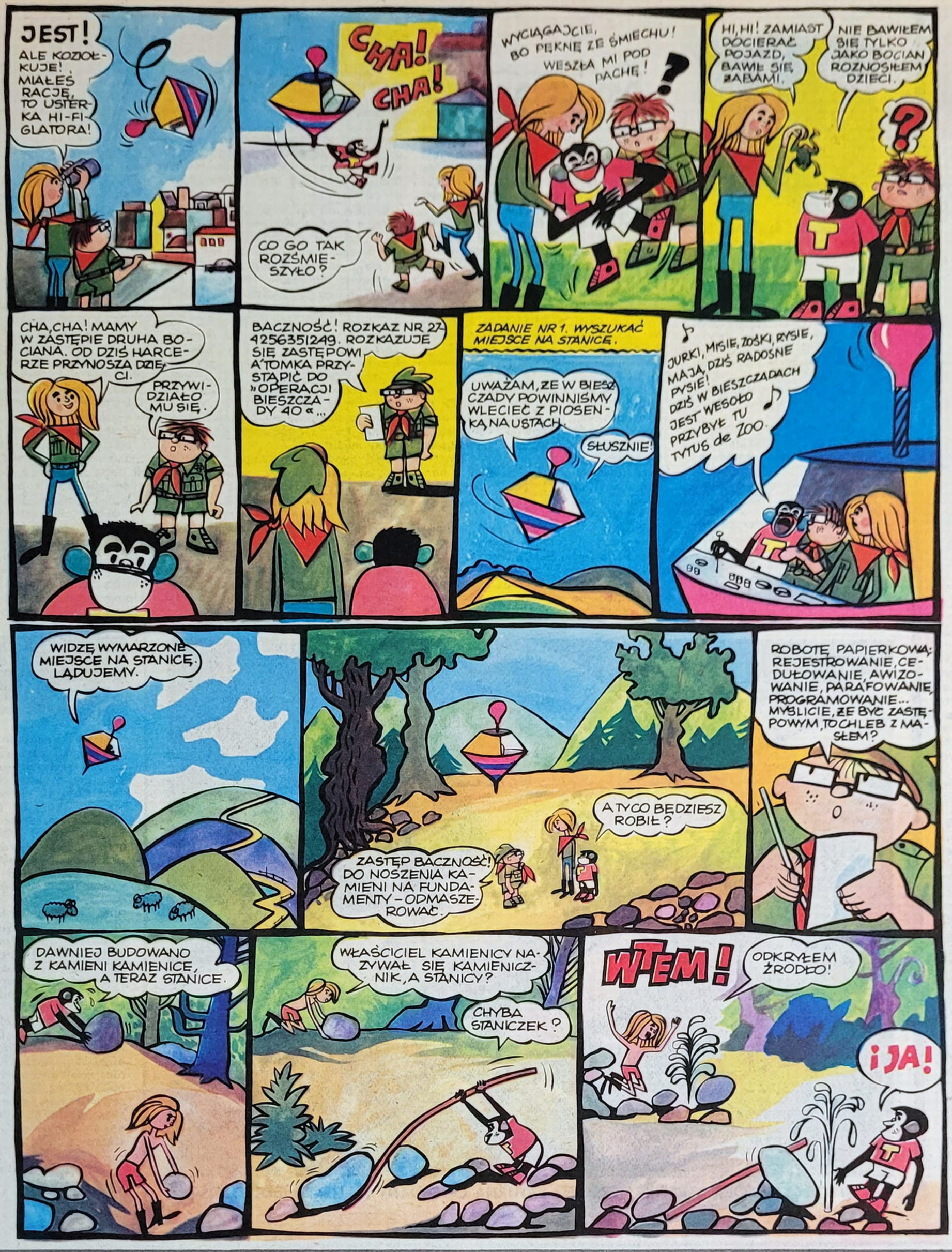

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—544 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-99-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna: Witold Stefańczak

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 75/4286. B-66
Nr indeksu — 25029/35046.

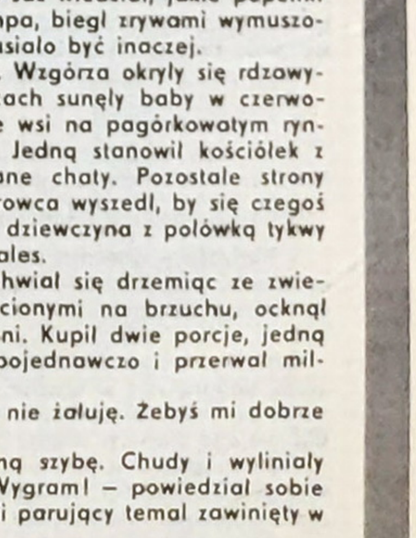

MACIEJ KUCZYŃSKI

ZWYCIĘZCA

6.

PIĘĆDZIESIĄT METRÓW przed Felipe Amaru wziął ostatni zakręt i biegł ku czekającym ludziom. Nie oglądał się za tamtym, nie miał go przed sobą i to musiało wystarczyć. Cały wysiłek wkładał w utrzymanie szybkości. Skłaniając się, wbiegł pomiędzy ludzi i przekroczył metę, nie wiedząc nawet, że jest jedynym zawodnikiem, który jeszcze biegnie.

Wieczorem był w schronisku. Przegrałem — powtarzał sobie w myśli. Siedział w kącie pryczy, patrzył w odrapaną ścianę. To, że przyszedł pierwszy nie miało znaczenia. Połowa biegu odbyła się w ślamazarnym tempie, reszta wymagała rozpaczliwych zrywów i najwyższego wysiłku, żeby pokonać Felipe nie mającego pojęcia o bieganiu.

Po tym co się stało nie mógł mieć nadziei, że zdoła wygrywać w prawdziwych zawodach, o jakich tylko słyszał. Cieszył się, że jest sam i nie musi odzywać się do nikogo. Obok mościła się na noc rodzina wieśniaków, skrzypiały deski pryczy, gdy wśród tobołków układali dzieci. Nie przeszkadzali mu zajęci swoimi sprawami. Ledwo docierały do niego strzępki rozmowy. Kobieta czyniła wyrzuty mężowi, bowiem dał się oszukać przekupniom sprzedając im krąg serca. Ten, strapiony, wciąż od nowa przeliczał kilka monet trzymanych w dłoni. Ich zmartwienie wydawało się Amaru niczym, wobec jego straconych nadziei.

Gdy przed północą zjawił się wreszcie Sandovia podchmielony i ściągnąwszy buty, wepchnął się przy nim na deski, udawał, że śpi, ale ten szturchnął go pięścią pod żebro i zmusił do otwarcia oczu. Cuchnął piwem i język mu się plątał.

— Jutro — oznajmił — jedziemy do Pucuni, dowiedziałem się, że będzie tam targ na zwierzęta, ma być dużo ludzi. Będziesz biegał.

Chciał odpowiedzieć Sandovii, że nigdzie nie pojedzie, była mowa o jednym tylko biegu i powrocie do wsi. Tylko na to zgodzili się don Garcilaso i ojciec. Milczał jednak, a Sandovia jakby coś wyczuwając powiedział twardo:

— Musisz biegać, żeby zwrócić mi koszty. Przecież nic nie macie — rzekł z pogardą — ani twój ojciec, ani ten cały don Garcilaso, grosza z nich nie wyduszę, a miałem wydatki na ciebie.

Ciężarówka za darmo! — powiedział sobie w myśli Amaru. I dwa razy zupa na ulicy po pół sola. Sześć za autobus... — Zgoda — odparł nie patrząc na Sandovię. Pomyślał, że po klęsce jaką był wyścig, nie może tak wracać do domu. Raz na zawsze trzeba było się przekonać, czy jest zdolny do biegów, czy też ma się z nimi pożegnać. Wiedział, że biegł źle, tak jakby nigdy nie trenował, jakby nie omawiali z don Garcilaso wszystkiego, co dotyczy biegania. Nic go nie obchodziły dochody i oszustwa Sandovii, były bez znaczenia wobec tego, o czym chciał przekonać sam siebie.

Nad ranem zdołał zasnąć i przespał kilka godzin. Wkrótce potem, gdy siedzieli już w autobusie do Pucuni, był w stanie spokojnie myśleć o wyścigu. Już wiedział, jakie popełnił błędy. Nie znalazł własnego tempa, biegł zrywami wymuszonymi przez Felipe. W Pucuni musiało być inaczej.

Autobus gnał wyboistą drogą. Wzgórza okryły się rdzawymi płachtami quinna. Po miedzach sunęły baby w czerwonych spódnicach. Przystanęli we wsi na pagórkowatym rynku mającym tylko dwie ściany. Jedną stanowił kościółek z płaskich kamieni, drugą gliniane chaty. Pozostałe strony rynku były otwarte na pole. Kierowca wyszedł, by się czegoś napić, zaś do autobusu wsiadła dziewczyna z połówką tykwy w ręku i sprzedawała z niej temales.

Sandovia, który całą drogę chwiał się drzemiąc ze zwieszoną głową i ramionami splecionymi na brzuchu, ocknął się i wygrzebał monetę z kieszeni. Kupił dwie porcje, jedną wręczył Amaru. Szturchnął go pojednawczo i przerwał milczenie:

— Zjedz — powiedział — ja ci nie żałuję. Żebyś mi dobrze pobiegł.

Amaru patrzył przez zakurzoną szybę. Chudy i wylinialy pies kroczył w poprzek rynku. Wygram! — powiedział sobie w duchu. Otrzymany od Sandovii parujący temal zawinięty w

Ciąg dalszy na str. 7